

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień, w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartalna wynosi 22 sgr. 6 fen. Inzeraty 1 sgr. od wiersza.

Poznań, dnia 15. Kwietnia 1865.

Zamiejscowi prenumerować mogą na pierwszy kwartał tylko w księgarniach, miejscowi w biurze redakcyi Kuryerka Poznańskiego, ulica Strzelecka Nr. 1.

Odezwa od Redakcyi.

Nim Kuryerek, to dziecię nasze, ujrzał światło dzienne, już przyjaciele, znajomi i wszyscy nam życzliwi razem z nami troszczyli się o przyszłość naszego malca.

Mój Boże! gdzie on też pójdzie? kto go przyjmie w gościnne swe progi, przeznaczony wyłącznie dla przemysłowców. Ale kto wie jaka go czeka przyszłość; może znajdzie przystęp do niejednego pałacu, może przypadkowym sposobem znajdzie się w modnym buduarze obok francuzkich żurnali; trudne tam będzie dla niego zadanie, Kuryerek nie miał i mieć nie może pretensyi do francuzkiego dowcipu, ma tylko polską otwartość i poczciwość. Opowiadaniem swojej powiastki nie obudzi tyle interesu, co Sue i Dumas, ale za to przedstawi w smutnych, choć niestety prawdziwych obrazach cierpienie kraju, a podsłuchawszy marzenia młodej dziewicy, lub dosłyszawszy rzewnej piosnki poczciwego wiarusa, wygłosi ją swym czytelnikom choć nie w sztucznym rymie. Także w szlacheckim dworku i wiejskiej plebanii znajdzie Kuryerek może gościnne przyjęcie, tam już więcej będzie w swoim żywiole, zwyczajami i językiem spokrewniony z panem domu, prędzej go tam zrozumieją. Jego sposób myślenia, jego szczerość, szata wreszcie na wskróś polska, prędzej się spodoba, to też mniej tam mamy o niego kłopotu. A u ludu naszego pod słomianą strzechą wieśniaka, czy znajdzie się gdzie gościnny kątek dla Kuryerka? Z duszy pragnęlibyśmy tego, ale nie wiemy, czy on tylko nie będzie za mądry dla naszego ludu. Nasz poczciwy chłopiek patrząc na niego z ukosa, powie może: „ha! ten Kuryerek to z wielkiego miasta, to nie nasz, to surdutowy.“

O! nie, poczciwy ludu polski, my wasi! duszą i ciałem wasi! nas nie obalamuciły żadne cudzoziemskie doktryny, my kość z kości waszjej, krew z krwi waszjej. Mowa wasza, ta święta polska mowa, jest mową naszą, i w niej Kuryerek jest pisany; ale kształcić tę mowę, oczyszczać ją z prowincjalizmów, to zadaniem każdego Polaka, tém większém więc zadaniem redakcyi Kuryerka. Zresztą jeżeli czego nie zrozumiecie, to ksiądz lub pan nauczyciel może Wam wytłumaczyć. Wierzcie nam, że nie tyle w naszym ile we Waszym interesie do Was przemowiliśmy, przyjmijcie od nas te kilka słów życzliwych, niech one trafiają do Waszych serc poczciwych, jak z serca wypłynęły. Ale gdzie Kuryerek znajdzie pewno gościnne przyjęcie, to u polskich rzemieślników, dla których wyłącznie jest przeznaczony.

Polscy przemysłowcy! dotychczas Wami mało, bardzo mało się zajmowano; spojrzycie tylko na sąsiednie kraje niemieckie, jaki tam byłoby dobry, jakie błogosławieństwo boże, jaka oświata. I u Was podobnie być może, ale tylko chciejcie, do pracy więc i do nauki. Ile to w Niemczech jest pism peryodycznych przeznaczonych dla rzemieślników? u nas nie było dotychczas żadnego pisma — obecnie zaczęliśmy pierwsi dla Was wydawać Kuryerka. Kuryerek będzie obok ładnej powiastki dawał Wam poezye, które nauczą, Was piękna, tego koniecznego warunku, jeżeli rzemieślnik ma zostać artystą. Będziem Wam donosić szczegółowo o wszelkich nowych wynalazkach, będziem dawać opisy wszystkich miejsc historycznych, jedném słowem redakcyja Kuryerka zrobi wszystko dla Was, co tylko zrobić będzie mogła. Sądzim więc, że nie znajdziem niezadługo nigdzie domu polskiego rzemieślnika, w którymby Kuryerek nie był chętnie widziany.

Dzień 15. Sierpnia 1809.

(Wyjątek z niedrukowanych dotąd wspomnień miasta Poznania od czasów zaboru pruskiego.)

Aż nadto często d:wniej w ciągu roku każdego, obchodzono świetnie w Poznaniu urzędowe uroczystości dzwonieniem we wszystkie dzwony po wszystkich kościołach, nabożeństwach, okazałemi iluminacyami i t. d., jak w imieniny Napoleona dnia 15. Sierpnia, w urodziny króla saskiego dnia 23. Grudnia, wreszcie na uczczenie zwycięstwa wojska fran-

cużkiego, lub inne jakie uroczystości krajowe. Pominąwszy tu całkiem milczeniem opisy monotonne tych uroczystości, gdyż wyliczając je, znużylibyśmy bezwątpienia czytelnika, a sobie zadalibyśmy bezpożyteczną pracę. Nie możemy się jednakże wstrzymać, abyśmy także zamilczeć mieli o dniu imienin Napoleona dnia 15. Sierpnia 1809 r. Nazwano ten dzień wówczas świętem narodowem, dniem powszechnej radości i wieczną odrodzenia pamiątką. Działo się to zaś pod świeżem wrażeniem odniesionych zwycięstw przez oręż polski, gdy znaczna część kraju z pod panowania austriackiego odzyskaną była, a Napoleon rośł coraz więcej w anioła i zba-

wę odradzającego się narodu. W szale zaś upojenia ogólna radością zapomniano całkiem, iż Polska w tym roku opuszczona od Napoleona, króla swego, tylko waleczności i krwi swych ziomków zawdzięczała te pomyślności, z których tak mocno się cieszyła.

Już dnia 14. Sierpnia gdy słońce schylało się ku zachodowi, odgłos trąb z pierwszego balkonu ratusza, a potem muzyka gwardyi narodowej, oznajmiły mieszkańcom miasta uroczystość dnia następnego. Dnia zaś tego zaledwie pierwsze promienie słońca zaczęły się przebijać, huk dział, dzwony po wszystkich kościołach i trąby z balkonu ratusznego ogłosiły sam już dzień uroczystości i odtąd muzyka gwardyi narodowej na balkonie ratusza, uprzyjemniała cały ten poranek. O godzinie 10½ z rana senatorowie wojewodowie Wybicki i Działyński, Prefekt Poniński, komendant placu podpułkownik Müller, wreszcie wszystkie władze, urzędnicy Trybunału, rady departamentowej, prezydent miasta z członkami numicypalności, zgromadzili się na pokojach królewskich w pałacu prefektury, z kąd udali się razem do kościoła farnego Św. Stanisława, w asystencji gwardyi narodowej zebranej na dziedzińcu pałacowym i cechów z rowiniętami chorągwiami przy odgłosie muzyki, która ich w paradyzie poprzedzała. W kościele po prawej stronie wielkiego ołtarza wystawiony był tron ozdobnie przybrany, na którym umieszczono portret Napoleona. Otoczyła go straż z wyborowej gwardyi narodowej, reszta zaś tej gwardyi, stanęła uszykowana w dwóch szeregach przez cały kościół. Mszą wielką odprawił Tymoteusz Gorzeński, biskup poznański, a kazanie miał X. Kawiecki, kaznodzieja katedralny, gdzie obok nauki chrześcijańskiej, wystawił słuchaczom nadzwyczajne dzieła i czyny Napoleona i wyliczył dobrodziejstwa Polakom wyświadczone, w przywróceniu bytu ich narodowego, w nadaniu konstytucyi i króla. Gdy się nabożeństwo skończyło, odśpiewano Te deum przy huku armat i wystrzałach z ręcznej broni, po czém na odgłos: Niech żyje Napoleon! wydany przez Wojewodę Wybickiego, rozległ się ten odgłos po trzykroć przez tysiączne usta po całym przybytku bożym i rozbiegł się po sąsiednich ulicach powtarzany. Wojewodowie i członkowie władz udali się znów na pokoje królewskie, a gwardya narodowa na plac mustry, gdzie przedefilowała. W czasie obiadu danego w pałacu prefektury na sto osób, przy huku dział i odgłosie muzyki spełniano zdrowie cesarza, tak samo tu przy drugim obiedzie danym przez municypalność miasta.

Jeżeli w ten sposób niejako urzędowo obchodzono uroczystość dnia tego, to dopiero wieczorem rozpoczęła się prawdziwa uroczystość ludowa. Zaledwie się zmierzchno, a już zaraz całe miasto zajaśniało przepyszmem oświeceniem i sztucznymi ogniami. Kościoły i główne gmachy miasta zdały się w płomieniach gorzeć, a ratusz błyszczał pięciu przezrociami w swęj przodowej facyacie, aż ciekawość wszystkich wiodła na plac teatralny. Tam w środku na 12 stop przed drzwiami teatralnymi, stał obelisk trzynastołokciowej wysokości, rzeźbionym goręjącym oświetleniem. W środku obelisku błyszczał napis: „Niech żyje Napoleon“, a nad napisem unosiła się korona cesarska. Po obydwóch stronach tego obelisku w pięćłokciowej odległości, błyszczały dwa transparenta w kształcie owalnym, półtrzecia łokcia szerokie a trzy łokcie wysokie. Transparent po prawej stronie przedstawiał ołtarz ofiarny, powyżej unosił się orzeł cesarski, po bokach zaś ołtarza widzieć się dały narzędzia wojenne. Na postumencie był

napis: „Wdzięczni Polacy Napoleonowi.“ Drugi transparent po lewej stronie przedstawiał tożsamo z tą tylko różnicą, iż nad ołtarzem unosiła się korona żelazna z napisem na postumencie: „Dzień 15. Sierpnia 1809.“ Z obydwóch stron tych transparentów stały znów piramidy dwunastołokciowej wysokości, oświecone lampami, od których do obelisku głównego dochodziły girlandy, podwójnymi rzędami lamp kolorowych ozdobione. Nakoniec po bokach tych skrajnych piramid, paliły się ognie kagańcowe, sięgając aż do dróg pobocznych, a wystawione w tym celu słupy, stojące jeden od drugiego w czterołokciowej odległości, ozdobione były dla przechodzących pomiędzy niemi podwójnym pasmem lamp kolorowych. Wszystkie też okna stojącego za tém widowiskiem domu teatralnego rzeźbiście były oświecone, to wszystko patrzącym z dala majestatyczny przedstawiało widok. Prócz tego jeszcze w czterech narożnikach placu paliły się wielkie ognie, wznoszące płomienie swe ku niebiosom wraz z tumanami dymu. W czterech też narożnikach owego placu wystawiono szafasy z sosien, w których lud hojnie był częstowany, a między dwoma szafasami, najbliżej domu teatralnego będącemi, wystawiono słupek wysoki dla zabawy publiczności, na wierzchołku którego znajdował się krąg z nagrodami przeznaczonemi dla tego, komuby się na szczycie tego słupa do owego kręga wdrapać udało. Dla gwardyi zaś narodowej zastawiono na placu stoły różnymi potrawami i winem. Alea, wówczas ulicą Napoleona zwana, była także w całej swęj długości rzeźbiście oświecona lampami zawieszonemi na topolach po obydwóch stronach. Oddziały rozmaitych muzyk przechodziły plac teatralny i ulicę Napoleona, jeżeli więc jedni tym muzykom się przysłuchiwali, inni znów skakali lub tańczyli na ulicy i placu. Wśród tej uciechy, liczne race wylatywały ciągle w powietrze i pekały tam w rozmaitych kształtach gwiazd i węzłów, a przyjezdni skoczki popisywali się na linach, bawili i ciągnęli ku sobie lud zgromadzony. Dla dopełnienia nakoniec tych powszechnych uciech i radości, obywatele miasta w rynku i po ulicach wystawili stoły przed swemi domami, zastawili je różnymi potrawami i napojami, okryli kwiatami i innymi pięknymi ozdobami i tak wieczerali pod gołym niebem w gronie swych rodzin i przyjaciół. Siedzący przy stołach zapraszali do nich przechodzących przypadkiem swych znajomych i przyjaciół, a w ogólnym uniesieniu hojną ręką z tych stołów podawali także uboższym swym braciom potrawy i napoje. Częstowano się więc nawzajem, ścisnął i całował jeden drugiego, a płakano wspólnymi łzami z przesytu radości. Jeżeli gdziekolwiek w urzędowym sprawozdaniu jest mowa o łąkach i rozczuleniu, to tu zapewne były łzy szczere, niewymuszone, lecz owszém z samej głębi serca płynące. Całe miasto stanowiło w dniu tym jakby jedną tylko rodzinę, jedno przyjacielskie grono, wieczorzające w radości przy jednej wspólnej biesiadzie, a wszędzie i ciągle wołano: „Niech żyje Napoleon, zbawca Polski!“ — Ten odgłos jeden drugiemu podawał, brzmiał ciągle i ciągle po całym mieście, a wszystko do późnej przeciągało się nocy, osobliwie gdy noc najpiękniejsza sprzyjała tej uroczystości. Tak mieszkańcy Poznania, tak i naród cały, którego Poznań jest tylko małą częścią, uczcili pierwszą poranną gwiazdkę wschodzącego dla niego słońca, odzyskanego bytu narodowego, tak wynurzyli swą wdzięczność wielkiemu bohaterowi, w którego silnej dłoni swe zbawienie i szczęście upatrywali. Zaprawdę mówię, iż Poznań w poprzednich swych dziejach dnia takiego wykazać

nie jest w stanie, a bodajby — na przyszłość nieliczne przeminęły pokolenia, aby znów Poznań takim dniem w swych murach mógł się ucieszyć.

Jeniec.

Stał blady i milczący z posiekaną głową,
Krew miał na twarzy, w tył związane ręce —
Pierś mu pękała w rozpaczliwej męce,
Lecz skargi żadne nie wyrzekło słowo. —
— „Kto jesteś?” zapytał brygady generał,
— „Jeniec“ odpowie blady żołnierz,
— „Twój stopień?”
— „Żołdak szlify mi pozdierał,
Zdjął krzyże i odpruł kołnierz.“
— „A szabla twoja?”
— „Tam w dębowym lasku
Na twoim jenerale złamała się kasku.“
— „I ty żyjesz?”
— „Dziesięciu na mnie się rzuciło,
Uległem gdy ośmiu trupów przy mnie było.“
— „Mężny jesteś i dzielny, jenerał mu rzecze,
Lecz powiedz mi człeku nieśmiertelny,
Co masz przy sobie, że cię szabla nie zasieczce,
Żeś taki mężny i dzielny?”
„Miłość ojczyzny!“
— „O w takim szale
Jedno powinno zabić cię słowo...“
— „Jakież to słowo? mów jenerale!“
Zapyta jeniec z schyloną głową. —
Jenerał podniósł się na koniu,
Przyłożył rękę do czoła i spojrział po błoni,
Gdzie szeregi walczących widać było w dali,
I rzekł patrząc na jeńca: — „Wasi przegrali.“ —
Tym słowem jenerała śnać jeniec uwierzył,
Bo padł na ziemię — za chwilę — już nie żył.

Wiara.

Cóż ci tak serce rozdarło?
Pielgrzymie powiedz mi —
Czyliś tak kochał umarłą,
Co dziś tu w grobie śpi?

Ku ziemi ramionaś zwiesił,
Oko twe świeci łąką,
I pytasz czemuś ją wskrzesił,
Skruchą, modlitwą, krwią?

Do cudu tylko potrzeba
Podwoić miłość swą,
I z wiarą westchnąć do nieba,
A Pan Bóg wskrzesi ją.

Rok 1861. w Warszawie.

Przez

Świętosława z Pasiiek.

Warszawo! ty piękna, strojna, błyszcząca Warszawo!
co niegdyś w dniach smutku i boleści, w dniach letargu
i półśmierci płaśałaś na grobach swych najdroższych dzieci;
a dziś — dziś jak owa pokutnica, Magdalena, kąpiesz się
we łzach i pod krzyżem Chrystusa szukasz ulgi w cierpie-
niach, dziś Ty nam stokroć jesteś droższą.

I jam żył przeszło dziewięć miesięcy w twych murach,
i jam patrzył na śmiech twój i łzy twoje, i nie jedno miłe
i nie jedno niemiłe wspomnienie wyniosłem z progów two-
ich, i dziś nawet szczęśliwy w domowym zaciszu, snię czę-
sto o tobie, podziwiam zbytki twoje i elegancją, a prze-
dewszystkiem podziwiam godność twoją, jaką umiałaś za-
chować w nieszczęściu. Daruj, że opowiadając cierpienia
twoje, zranię twe zbolełe serce, ale wszakżeż cierpienia
twoje mają być pomnikiem historycznym, na którym będzie
napiętnowane nazwisko twego kata.

W roku 1861. w piękny dzień majowy, cała ludność
warszawska wysypała się za mury miasta, ażeby odetchnąć
świeżem powietrzem; jedni dążyli ku Wilanowu, inni do
botanicznego ogrodu, inni za Pragę, wielu z nich niestety
na Powązki, aby zapłakać na grobach drogich sobie osób.
W ustroniu na grobie świeżo usypanym klęczała siedmna-
stoletnia dziewica cała w czerni, tuż obok niej stał oparty
o krzyż grobowy ośmioletni jasnowłosy chłopczyna.

— O Maniu! Maniu! chodź do domu bo zimno, tak
straszne zimno, a ty płaczesz, nieustannie płaczesz; czy
i ty chcesz mnie opuścić? Ja nie mam już nikogo na świe-
cie prócz ciebie o Maniu; pamiętasz kiedy Moskale przed
kilkoma tygodniami ojca zastrzelili, pamiętasz co on mówił
do ciebie? „Córko! ty masz Józiowi zostać matką, bo on
prócz ciebie nikogo już nie ma na świecie“, a i ty chcesz
mnie dziś opuścić, tak zawodził głośno mały chłopczyna.
O ja biedny, bardzo biedny, każdy odemnie ucieka. — Naj-
przód opuściła mnie mama, później ojciec, a dziś nawet
ty Maniu wybierasz się do Pana Jezusa, a mnie zostawicie
samego jednego tu na ziemi... i płakał okrutnie, lecz ze
strony dziewczicy za całą odpowiedź odbierał płacz, płacz
długi, okropny, kureczowy, w końcu płacz zamienił się w gło-
sne łkanie i skończył omdleniem. Naprózno biedny chło-
piec z całej siły trząsał dziewczicę, wołając: Maniu! Maniu!
obudź się! o Boże, mój Boże! zabierz mnie razem z moimi!
Mania nie odpowiadała, blada jej twarz pokryła się trupią
bladnością, siły ją opuściły, słabe tylko bicie serca pokazy-
wało, że jeszcze życie nie opuściło piersi dziewcziczych.

Długo jeszcze płakał i narzekał mały Józio, aż wresz-
cie na krzyk i płacz dziecka pokazał się mężczyzna w sz-
arym płaszczu.

— Ah! to ty Józiu! co ty tu robisz? czego tak płaczesz?
sam tu na smętarczy?

— O chodź pan, chodź pan prędzej! wołał Józio, i ra-
tuj, ratuj Manię, bo leży nieżywa na grobie naszego taty.

W tej chwili wybiegł z poza pomnika okazałego młody
mężczyzna i wyniósł bezwładną Maryą z smętarcza.

* * *

W małym domku na Marszałkowskiej ulicy, w czystym
choć nader skromnym saloniku siedzi przy fortepianie wą-



ła dziewczica. Na blade lice wystąpił rumieniec gorączkowy, myśl buja gdzieś w krainie marzeń, z pod drobnej dłoni wydobywa się morze harmonii. Przepyszny to był instrument! miękki jak puchy łabędzie, rozlewający swe śpiewne tony jak wietrzyk, jak oddech wiosny, a grzmiący przytęm w potrzebie jak ocean w burzy: zaledwie się można takiego instrumentu w tak ubogim domku spodziewać. Ulicą idzie młodzieniec smutny, nieprzytomny, zadumany, zbudził się nagle jak ze snu i całą duszą utonął w muzyce. I tak mu dobrze w tym świecie tonów, lepiej, stokrotnie lepiej niż na ziemi wśród ludzi. Muzyka dźwięczy, wciąż dźwięczy cichutkie tony jak szemranie deszczu, jak szelest liści na drzewie szepcą sierocą modlitwę. Modlitwa się wzmaga jak wiatr kołyszący drzewami, jeszcze się wzmaga i w żal rozgłośny rozlega. O matko moja! tak mi duszno na świecie! tak ciężko w tej pracy, tak tęskno za wami, za ducha swobodą, za grobem! Gdziekolwiek jesteś, na łasce Bożej w raju, czy w niebie, weź mnie do siebie. I słychać było jęk bólu, ciche kwilenie, łzy padające i łzy połykane. — A potem cisza na chwilę. — Lecz zaraz cudowna harmonia odezwała się w głosy nadziemskie. Stubarwna tęcza rozwinęła się na niebie i promień słońca przedarł się przez chmury, spłynął po nim i mówi: Dzieciatko moje! na skronie twoje znów własną ręką wciskasz cierniową koronę! Wznies swój wzrok i serce do góry, spojrzaj śmiało na ten świat boży. Jam jasna, świetlana, lecz tylko cierpienia mnie zbawiły i twoje cierpienie jest krzyżem zbawienia, lecz do ich zniesienia trzeba ducha, trzeba siły. Rzuć płacze i bóle, a natychmiast z gwiazdą nadziei przyświecaj ludzkości. Oh! ciężka to droga, ale ten tylko posiądzie nagrodę, kogo nie przejmie ni rozpacz ni trwoga.

Tak dźwięczały tony muzyki, a z jej głosu wylało się całe morze śpiewnych i coraz weselszych akordów. Zygmunta wzdrygnął się cały, bo uczył wesołe wstrząśnienie, ale wesoło się wzdrygnął, bo przed jego oczyma zabłysnął świat nowy, zupełnie nowy, który ludzie nazwali miłością. Cisza już była, lecz myśli jego biegły jeszcze ciągle tym torem, którym je wiodły ostatnie tony tej arfy cudownej. — O miłości! ty jesteś wszędzie, nie trzeba cię szukać. Każde cię serce czuje, tylko cię oko zwątpienia nie widzi. I już się nie czuł zbłąkanym sierotą na świecie, szukającym napróżno schronienia, bo widział że jest poezya, jest miłość na ziemi. Oby tylko mógł zachować tę wiarę, oby go tylko nie rozczarowali ludzie.

Szanowny czytelnik zapewne się domyśli, że artystką była Marya z smętarza, a młodzieńcem p. Zygmunt, który Maryą zemdleła zawiózł do domu.

Młody Zygmunt wpadł jak szalony do mieszkania naszej artystki, burza, która szalała w piersiach młodego zapaleńca, tak była widoczną, że od razu Marya przeczuła co się dzieje w sercu Zygmunta.

— Panie Zygmuncie, co ci jest takiego?

— O nic, Pani, nic! jam szczęśliwy, do zbytku szczęśliwy, bo widzę, że Bóg niekiedy na tę ziemię w chwilach łaski wśród tyle błota i kału spuszcza najdroższą swą perłę, to jest miłość i poezyą, te dwa najdroższe skarby nieba.

— Panie Zygmuncie, nie nam mówić o miłości, o tej miłości drobnostkowej co spoczywa tylko na jednym człowieku, bo to miłość za drobnostkowa, bo to miłość, jaką żyją zwykli codzienni ludzie. My dzieci bólu i cierpienia, nam tylko wolno kochać idee. O! mnie tak strasznie serce boli, panie Zygmuncie, i jabym chciała kochać jak inni, ale ile razy to serce uderzy po młodości szale, tyle razy głos jakiś tajemny mi mówi: „Nie wolno! nie wolno! uczucie miłości ziemskiej to zakazany owoc dla ciebie, nie tykaj go się, bo w środku próchno, które za dotknięciem w proch się rozsypie, a ty stracisz raj twój na zawsze.“ A mnie nigdy przecucie nie myli, wczoraj widziałam matkę i ojca mego ze skrwawioną piersią, oboje wyciągli do mnie ramiona; od wczoraj jakieś dziwne lube uczucie, prawie pewność, że niezadługo zobaczę się z nimi, całą mą istność zajmuje. Dzisiaj mimo woli siadłam do fortepianu, a struny jego tak pięknie mi brzmiały, jak me dziecięce lata, później przemieniły się w ryk burzy, ręce mi mimo woli biegały po klawiszach, a ja słyszałam huk moskiewskich strzałów, widziałam krew płynącą na ulicy, widziałam ojca mego z przeszytą piersią od moskiewskiej kuli, później widziałam śmierć moją, śmieć w murach cytadeli, śmierć męczeńską za prawdę — za Polskę. I później widziałam niebo z jasnymi aniołami i ciebie panie Zygmuncie, i ojca, i matkę i wszystkich moich....

Wiem, tyś przyszedł do mnie z wyznaniem miłości, ależ powiedz, panie Zygmuncie, czy nam taka miłość dziś przystoi? Powiedz, czy podobno, ażeby kiedy się cały naród budzi do nowego życia, dzisiaj, kiedy ojciec w grobie, dzisiajbym ja miała myśleć o sobie, nie byłoby to samolubstwo, któremu Bóg i Polska nigdyby nie darowała?

Ciąg dalszy nastąpi.

Odebrawszy znaczną przesyłkę Papierosów z fabryki polskiej w Zürich

A. Miłkowskiego Szwejcer i Sp.

z powiększeniem gatunków, polecam łaskawemu uwzględnieniu.

Dla większej wygody, łaskawym odbiorcom mam honor donieść, iż na składy wzięść raczyli: p. J. N. Leitgeber w Poznaniu, p. A. Wierzbicki w Gnieźnie, p. T. Wituski w Inowrocławiu, p. K. Kuschke w Krotoszynie, p. T. Rakowski w Wrześni, p. J. Tadrzyński w Śremie, p. A. Kiszewski w Trzemesznie, p. S. Meissner w Mieszkowie.

Główny skład na W. Ks. Poznańskie u

A. Kirszenstein w Poznaniu.

Dwóch pensjonarzy, porządnych rodziców, znajdzie wygodną stancją za umiarkowaną cenę. Pomoc w naukach i ścisła opieka przyrzeka się. Gdzie? można się dowiedzieć w redakcyi Kurjerka Poznańskiego, na ulicy Strzeleckiej Nr. 1.

Młody człowiek, kształcony w pierwszych zakładach agronomicznych, posiadający zaświadczenia od właścicieli dóbr, któremi samodzielnie zarządzał i tylko przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności politycznych stanowisko swoje opuścić musiał, stara się zaraz lub od Św. Jana o miejsce jako rządcza większych dóbr. Bliższych wiadomości udzieli redakcyja Kurjerka, ulica Strzelecka Nr. 1.

Wies 888 mórg wielka, tuż pod Trzemeszmem, ze znacznym pokładem torfu, z kompletnym inwentarzem i nowymi budynkami, jest w każdej chwili do sprzedania. O bliższych warunkach dowiedzieć się można w redakcyi Kurjerka, Strzelecka ulica Nr. 1.

Księgarnia K. Rejznera w Poznaniu poleca obrazki świętych paryżkie, obrazki do pierwszej komunii, 100 po 1 tal. i 15 sgr. Fotografie Ś. p. arcybiskupa Leona Przyłuskiego po 10 i 5 sgr.

Świeże ponsowe pomarańcze odebrał i poleca

P. Nowicki, ul. Wrocławska 9.

Prenumeratę na Kurjerka Poznańskiego przyjmują: Redakcyja, ulica Strzelecka Nr. 1.; p. kupiec Kirszenstein, ulica Wrocławska; p. księgarz Rejzner, ulica Wodna i narożnik Garbar; p. professor M. Braun, Garbary wielkie; p. kupiec J. Afteltowicz, Chwaliszewo; p. kupiec Cichowicz, ulica Berlińska; również wszystkie księgarnie zamiejscowe.